

Przygarnianie pamięci

AUTOR: JACEK WAKAR

W *Malowanym ptaku* z aptekarską dokładnością odmierza się racje w sporze o antysemityzm Polaków. Maja Kleczewska nie inscenizuje powieści Jerzego Kosińskiego, ale elegię o narodzie żydowskim.

■ Polski teatr po *Kłątwie* Olivera Frlijicia wyjątkowo żądny jest skandali. Ledwie do uszu poznańskich radnych dotarło, że Maja Kleczewska w koprodukcji Teatru Polskiego w Poznaniu oraz Żydowskiego w Warszawie realizuje *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego, a już odezwały się gorliwe głosy, że eksploatacji przyszłego spektaklu należy zawczasu zakazać, bowiem najprawdopodobniej szykuje nam się antypolski manifest. Dlaczego tak miało być? Ano dlatego, że dla części opinii publicznej Kosiński to uzurpator, który sprokurował wyłącznie dla zbudowania swej amerykańskiej kariery fałszywą autobiografię jedynie po to, by oskarżyć Polaków o bezprzykładne okrucieństwo, a wojennych bestialstw użyć instrumentalnie jako uzasadnienia dla pornografii zbrodni. Takich argumentów używali wrogo wie *Malowanego ptaka*, sztandarową książkę Kosińskiego wykorzystujący jedynie po to, aby zakwestionować intencje pisarza. Inna rzecz, iż on sam dał im do tego pretekst. W posłowie do swej najważniejszej książki stwierdzał, że „zdarzenie opisane w powieści nie jest ani prawdziwym zdarzeniem, ani zmyślonym zdarzeniem bez żadnego zaczepienia w rzeczywistości: jest zdarzeniem ujętym w postać fikcji”. Mimo to w niektórych przygotowywanych potem amerykańskich biogramach przeżycia Chłopca przytaczał jako własne, tworząc w ten sposób własną legendę. Jeśli zaś dorzucić do tego artystkę, której chętnie przypisuje się reputację skandalistki, niektórzy obstawiali w ciemno, że po poznańskiej premierze czekają nas nowe teatralne egzorcyzmy.

Nic z tych rzeczy. *Malowany ptak* jest może najbardziej zaskakującym przedstawieniem w dorobku Kleczewskiej. Przyznaję, czasem idę za jej myśleniem i wrażliwością krok po kroku, następnym razem zaś odrzucają mnie jej koncepty, a wtedy też irytuje jej rzekoma bezkompromisowość. Kleczewska w polskim teatrze obecna jest od ponad dwóch dekad, a tak na dobre od lat piętnastu. Za cezurę i początek jej właściwej kariery uważam wrocławskie inscenizacje *Lotu nad kukułczym gniazdem* oraz *Czyż nie dobija się koni?*, a potem opolskiego *Makbeta*, a także kaliskiego *Woyzecka*. Ukoronowaniem dotychczasowej kariery Kleczewskiej były bydgoskie inscenizacje Elfriede Jelinek – najpierw *Babel*, potem jej najwybitniejsze dzieło, czyli *Podróż zimowa*. W nich wykrystalizował się styl artystki, łączący bezprzykładne okrucieństwo z czułością wobec postaci – w trudny do rozerwania splot. Bywało jednak, że zapominała o owej czułości, pozostawiając jedynie chęć szokowania. Najgorzej było natomiast, kiedy zapominała o inteligencji widzów, załatwiając przed nią własne sprawy. Tak było w fatalnych *Szczurach* z warszawskiego Powszechnego, gdzie próbowała wyrównać rachunki ze zwaśnionymi ze sobą przedstawicielami teatralnej branży.

Stało się tak, iż jest dziś Kleczewska w jakimś stopniu niewolnicą stworzonego przez samą siebie wizerunku. Bo przecież funkcjonuje jako ta, co się niczego nie przestraszy, rozdrapie każdą ranę, znajdzie tematy najbardziej drażliwe, a gdy to nie wystarczy, walnie cepem między oczy. Kleczewska funkcjonuje

dziś jako dyżurna skandalistka, co żadnej awantury się nie boi. Do wszczęcia przedwczesnego alarmu w sprawie *Malowanego ptaka* taka jej reputacja była jak znalazł. Cóż z tego, że niewiele w niej prawdy.

W ostatnim przedstawieniu – *Wściekłości* według Jelinek z Teatru Powszechnego w Warszawie – topiła w wodzie figurę Chrystusa, pokazywała Europę w strachu i zagubieniu, gdzie łatwo o kolejnego Breivika. Spektakl był jeszcze jednym w jej dorobku wyrzygiem nienawiści, niezgody na świat, karmiony podsyconą przez media wściekłością. Może za blisko było temu wszystkiemu do publicystyki, może akurat temu utworowi autorki *Pianistki*, pisanemu w odpowiedzi na zamachy w Brukseli i Paryżu, zabrakło ironii. Mimo to nie można było *Wściekłości* odmówić pójścia na całość. Przygotowując *Malowanego ptaka*, Kleczewska zatrzymała się w pół drogi. Nie jest to zarzut. Swoisty unik okazał się bowiem uzasadnioną strategią. Takie mówiące półgłosem widowisko trudniej odrzucić, oskarżyć o działanie w imię przyjętej z góry tezy. A nawet gdyby ktoś próbował, Kleczewska z punktu wytrąca mu z ręki jakąkolwiek broń.

Wszystko zaczyna się w Malarni poznańskiego Teatru Polskiego, gdzie zainscenizowana jest panelowa dyskusja na temat trudnych stosunków polsko-żydowskich. Aktorzy zajmują miejsca w fotelach i przerzucają się argumentami. Słowo za słowo, sąd za sąd. O polskim antysemityzmie i polskich drzewkach przed siedzibą Yad Vashem, przynależnych odznaczonym tytułem Sprawiedliwy wśród

**Malowany ptak
według powieści
Jerzego Kosińskiego**

scenariusz
**Maja Kleczewska,
Łukasz Chotkowski**
reżyseria
Maja Kleczewska
dramaturgia
Łukasz Chotkowski
scenografia/instalacja
**Marcin Chlanda,
Wojciech Puś**
kostiumy **Konrad Parol**
światło **Wojciech Puś**
muzyka
Cezary Duchnowski
choreografia
Kaya Kołodziejczyk
film/montaż
**Kacper Fertacz,
Przemysław
Chruścielowski**

premiera
26 marca 2017

Scena zbiorowa



for. Magda Huciel

Narodów Świata. Żeby nikt nie miał wątpliwości, nazwiska dyskutantów pojawiają się na ekranie. To Jan Karski, Jan Nowak-Jeziorański, Barbara Engelking, Anna Bikont, Jan Błoński, Claude Lanzmann, Jan Tomasz Gross, Jan Żaryn, Joanna Siedlecka, Joanna Krakowska. Wcale nie wymieniałem wszystkich. Ma się wrażenie, że dramaturg Łukasz Chotkowski tak dobiera i zestawia racje, aby je idealnie zrównoważyć. Atak, obrona, atak, obrona. Mimo to dyskusja zapętlą się, aktorzy wychodzą ze swoich ról, powtarzając tezy od lat nam wszystkim znane. Świetna to scena, bo ukazuje jałowość od zawsze znanych nam debat, gdzie się powtarza wciąż te same racje. *Malowany ptak* w koprodukcji Polskiego i Żydowskiego spróbuje poza nie wyjść. Stanie się przywoływaniem duchów umarłych, seansem spoięłonej pamięci. Elegią o umarłym narodzie.

Właściwa część widowiska rozgrywa się w scenografii, która jest rekonstrukcją sali prób z dawnego Teatru Żydowskiego w Warszawie, w dotychczasowej siedzibie już nieistniejącego. Maja Kleczewska umieściła tam swego *Dybuka* sprzed dwóch lat, a teraz znów w innym miejscu powołuje to samo pole gry jako przestrzeń pamięci. Przywołuje to oczywiście skojarzenia z inscenizacją dramatu Szymona An-skiego, bo w założeniach autorów *Malowany ptak* ma stanowić dopełnienie zapoczątkowanego *Dybukiem* dyptyku. Inscenizacja z Żydowskiego pozostawiła mnie obojętnym. Tym razem punkty wspólne stanowią Henryk Rajfer i Jerzy Walczak – aktorzy Żydowskiego, obecni również w tamtej inscenizacji. Poznańska działa jednak na mnie dużo mocniej.

Mimo że w tym *Malowanym ptaku* stonkunkowo mało jest samej powieści, Kleczewska i Chotkowski wiedzą dobrze, że przenieść jej na scenę niepodobna. Trzeba byłoby oddać językiem teatru ponad trzysta stron na temat bezprzykładnego okrucieństwa nieludzkich ludzi na nieludzkiej ziemi. Pokazać bicie i tortury, topienie w szambie, gwałty na bezbronnych, a także seksualne perwersje w rodzaju kopulacji młodej dziewczyny z kozłem pod okiem ojca i brata. Nie da się, chyba że za cenę skrajnej dosłowności przechodzącej w absurd. Nie bez przyczyny za książkę Kosińskiego dopiero teraz zabiera się kino, a przecież zadanie ma nieporównywalnie łatwiejsze.

Zatem przenosić książki na scenę nie próbują, a jedynie ją relacjonują ustami Jerzego Walczaka, który jako Chłopiec/Narrator przytacza niektóre fragmenty. Mamy więc zarys fabularny, ale zamiast krwawej gehenny bohatera – dostajemy tylko jej poszczególne stacje. Czasem z pomocą przychodzi film autorstwa świetnego operatora Kacpra Fertacza, autora zdjęć do *Ostatniej rodziny* i *Hardkor Disko*. Na ekranie za sceną widzimy więc sekwencję gwałtu na Głupiej Ludmile (Joanna Drozda), dokonanego przez współczesną tłuszcę. Pokazany jest również ujadający pies, co sugeruje pobyt bohatera u niejakiego Grabosza i tortury, jakich tam doznawał. Kleczewska ucieka przed dosłownością, wierząc tym razem w siłę scenicznego znaków. Na przykład scenę gwałtu na zbiegłej z transportu młodej Żydówce oddaje ekspresyjne taneczne solo Kai Kołodziejczyk. Racje Kosińskiego przydzielono dwóm akto-

rom warszawskiego Teatru Żydowskiego: przeważnie milczącemu, a jednak mocnemu w scenicznego obecności Walczakowi i jowialnemu Rajferowi, mieszającemu opowieść o pisarzu – amerykańskim dandysie – z improwizacją o sobie.

Malowany ptak był nazywany wielką, zbudowaną dla kariery mistyfikacją, i to również znajduje odzwierciedlenie w spektaklu. Fragmenty powieści zostają bowiem natychmiast podważone przez Dziennikarkę (Teresa Kwiatkowska), przywołując na myśl Joannę Siedlecką. Nazwisko autorki *Czarnego ptasiora* ze sceny nie pada, ale skojarzenie jest jednoznaczne. Choć Kwiatkowska gra z komediowym przerysowaniem, o bezprzykładnym szyderstwie nie może być mowy. I to najbardziej zadziwia w przedstawieniu Mai Kleczewskiej. Do tego stopnia schodzi z linii strzału, iż można uznać to za wiele mówiący gest, czy – jak się już rzekło – unik. Tyle że będzie to błędne rozpoznanie, bo w swych najwybitniejszych pracach artystka ta zawsze szła pod prąd oczekiwaniom. Tym razem nadto zawierzyła odporności teatru na liczne teksty źródłowe i publicystyczne, które od środka chwilami wręcz rozsadzają spektakl. Ocaliła jednak ścisły elegijny ton całości, sprawiający, że *Malowany ptak* staje się lamentem nad umarłym narodem. Jego wymowę najlepiej oddaje sformułowany przez Jerzego Walczaka apel o przegarnięcie pamięci. „Tylko akceptacja przeszłości i pamięć o niej dadzą nam możliwość swobodnego, pełnego oddechu” – mówi aktor. „Spróbujmy” – wzywa na koniec. No to spróbujmy. Warto. ■